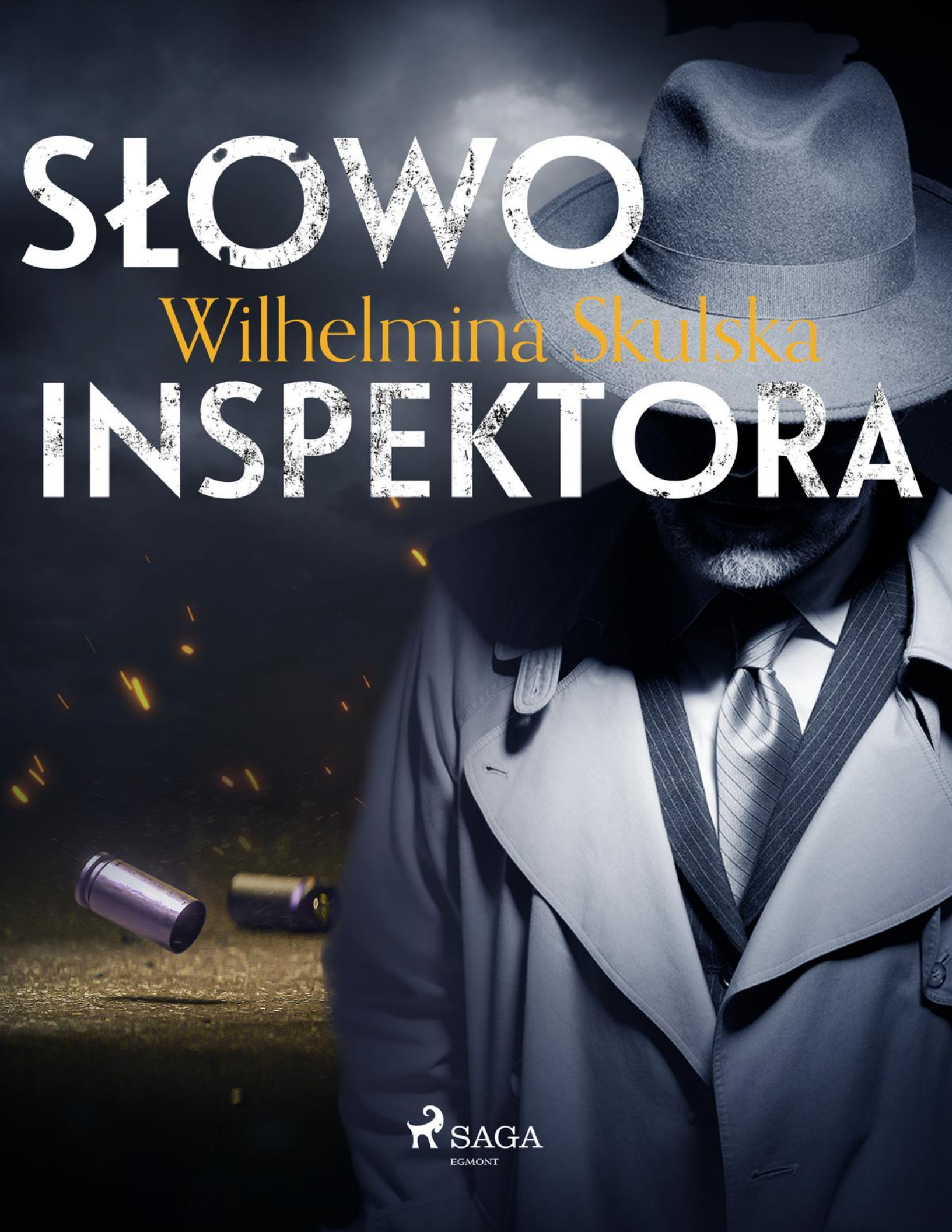
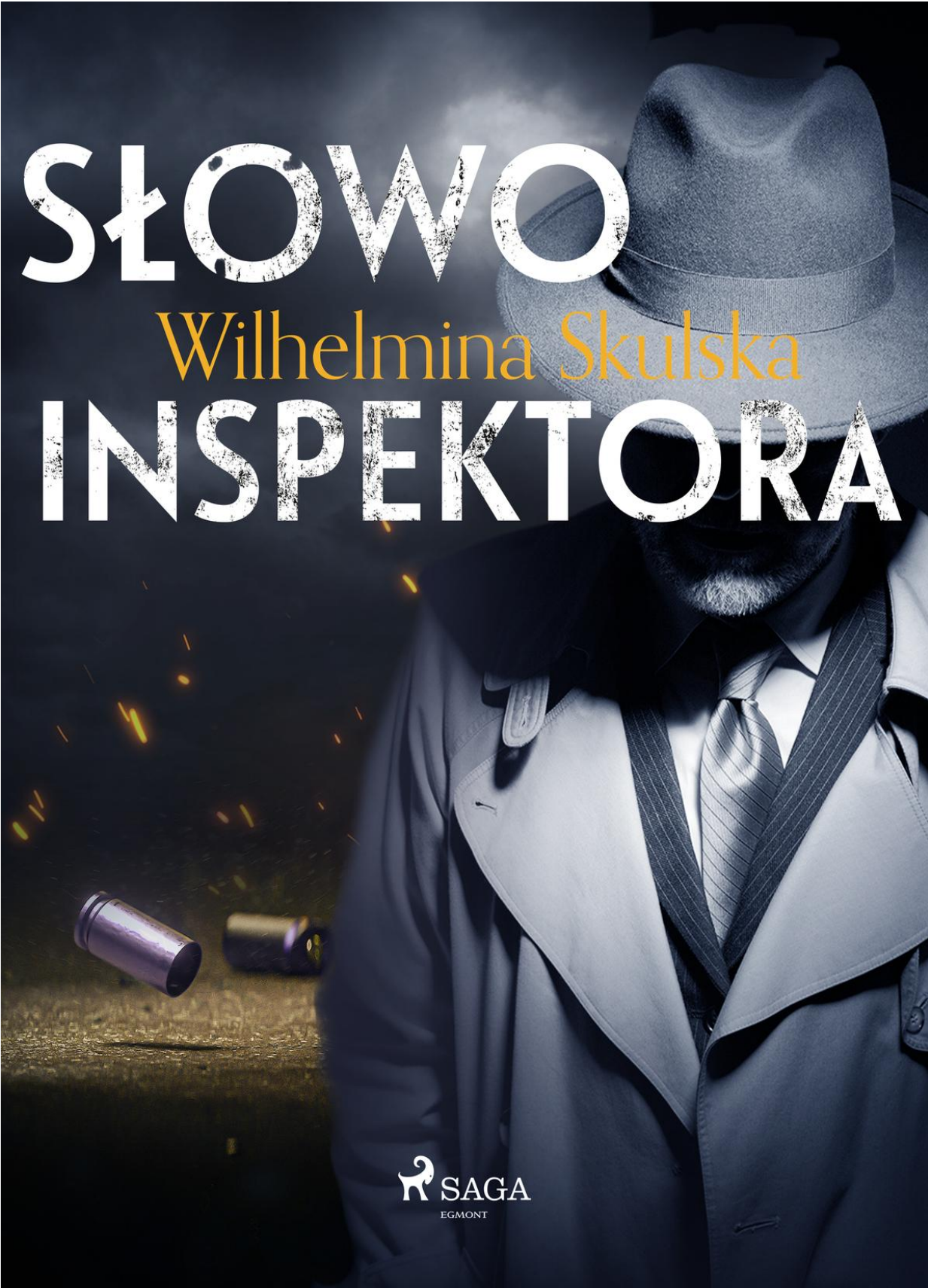




SŁOWO

Wilhelmina Skulska

INSPEKTORA

The background of the cover is a dark, moody photograph of a man in a grey trench coat and a fedora hat. He is looking down, and his face is partially obscured by shadows. In the lower-left foreground, a spent bullet casing lies on a dark, textured surface. Several small, glowing orange sparks or embers are scattered in the air around the casing. The overall atmosphere is mysterious and noir.

SŁOWO

Wilhelmina Skulska

INSPEKTORA

 **SAGA**
EGMONT

Wilhelmina Skulska

Słowo inspektora

Saga

Słowo inspektora

Zdjęcie na okładce: Shutterstock
Copyright © 1979, 2021 Wilhelmina Skulska i SAGA Egmont

Wszystkie prawa zastrzeżone

ISBN: 9788726883114

1. Wydanie w formie e-booka
Format: EPUB 3.0

Ta książka jest chroniona prawem autorskim. Kopiowanie do celów
innych niż do użytku własnego jest dozwolone wyłącznie za zgodą
Wydawcy oraz autora.

www.sagaegmont.com
SAGA Egmont, spółka wydawnictwa Egmont

Rozdział 1

Jeszcze się na dobre nie rozbudził, kiedy ogarnęła go niechęć do dnia, który miał się za chwilę rozpocząć. Pokój zalegała ciemność, chroniona zasłoną. Błądził po omacku rękę, by wygasić dźwięk budzika. Nareszcie cisza. Uciec w drzemkę, choćby na kwadrans, pięć minut. Za oknem dał się słyszeć regularny warkot silnika. Ktoś ruszał spod domu samochodem. Rozpoczynał się dzień, jak co dzień. Nie ma alternatywy! Trzeba mu wyjść naprzeciw. O godzinie ósmej musi podpisać listę obecności. Liczę skrupulatnie godziny rozpoczynania pracy, wieczorowe pozostawiając na łasce zapomnienia. Ile razy w tygodniu nie wraca do domu przed nocą? Ile razy w roku nie musi się trudzić rozścielaniem własnego łóżka? A właściwie do czego wracać? Po co się śpieszyć? Było kiedyś inaczej. Ktoś niecierpliwie wyglądał oknem, czekał z gorącą kolacją. Dawne czasy minione bezpowrotnie.

Wciąż jeszcze drzemał. W połowie drogi między snem a rzeczywistością pojawił się obraz kuchni, stołunakrytego trzema serwetkami. Jakiś dzbanuszek, gałązka bzu. Krystyna, on i mały przy dzbanku parującej kawy. – Syneczku! nie wyjadaj ze słoika miodu. Daj dalerz. Posmaruję ci bułeczkę...

Obraz rodzinnego śniadania rozplątał się, zakłócony dźwiękami dochodzącymi z ulicy. Trzeba wstać, jak najszybciej zająć łazienkę, zanim Janek się zbudzi. Chłopak wyskakiwał zwykle z łóżka, kipiący energią i humorem, który powinien był cieszyć ojca. I cieszył. Tyle że on sam bywał ostatnio coraz bardziej zmęczony, szczególnie

rankiem. Odrzucił energicznie kołdrę, wsadził bose nogi w rozciapane pantofle. – Wypijże sobie, chłopie, filiżankę mocnej kawy, ciśnienie ci podskoczy, od razu będziesz lepszy – pomyślał. Poranna kosmetyka urozmaicona zapachem kawy, dymem z papierosa. Męski obyczaj. Pomaga znosić poranne stresy.

Do łazienki przechodziło się przez sypialnię chłopca. Janek wtulony w poduszkę spał, nieczuły na hałasy budzącego się dnia. Na łóżku leżała otwarta książka w czarnej okładce. Agatha Christie! Na pułeczce puchaty miś, pamiątka po matce, podpierał serię kryminałów spod znaku „Srebrnego Klucza”, czy zabawnych jamniczków.

Że też nie zdołałem go uchronić przed tego rodzaju lekturą – pomyślał z żalem. Nigdy nie rozmawiał z synem na temat swojego zajęcia. I czynił to rozmyślnie. Miał powody, żeby trzymać chłopaka jak najdalej od problemów swojego zawodu. To z pewnością Żarnowski truje Janka kroniką kryminalną. Musi mu zwrócić uwagę. Wystarczy rozmów w biurze. Niech dom i chłopca zostawią w spokoju.

W kuchni zaśpiewał czajnik? Podszedł do szafki w poszukiwaniu filiżanki do kawy, nie mógł jednak niczego znaleźć. Szkło, talerzyki poustawiane były bez ładu i składu, jak popadło. Za to w zlewozmywaku piętrzyły się brudne naczynia. Zazwyczaj zmywał je sam. Ale wczoraj zatrzymano go w komendzie. Nie umiem wychować Janka jak należy – pomyślał z żalem. Umył dwie filiżanki. Do jednej nasypał sporą łyżeczkę zmielonej kawy, ocukrzył i nie czekając, aż fusy opadną na dno, wypił spory łyk. Resztę odstawił na później. Zaciągnął się papierosem. – Niech tam piszą sobie co chcą o szkodliwości palenia – pomyślał. Gdyby nie Janek...

Kawa plus papieros zrobiły swoje. Już się trochę rozruszał. Teraz do łazienki, nim ją zajmie Janek. Rozrabiając w miseczce pieniący się krem do golenia,

spojrzał w lustro. Zobaczył twarz o regularnych rysach, znalazł nowe zmarszczki pod oczyma, których przedtem nie zauważył. Mówiono o nim kiedyś –przystojniaczek. Nie stronił ani od zabawy, ani od dziewcząt. Przynajmniej do czasu, nim poznał Krystynę. Z początku nie chciała się z nim wiązać. Nie lubiła jego zawodu. Ale uparł się i postawił na swoim. Czy powodzenie towarzyszyło mu i w innych okolicznościach życia? Był wytrwały, nie dawał łatwo za wygraną. Nawet wtedy, kiedy wszyscy go przekonywali, że trzeba ustąpić. Między wytrwałością a uporem jest cienka granica. Major twierdzi, że ją przekroczył, walczy o straconą pozycję jedynie z uporu. Czy zwierchnik musi być nieomylny? A najrozsądniejsi ludzie nie popełniali błędów?

Nadal przyglądał się swojemu odbiciu w lustrze. Nie podobał się sobie. Czoło przecięte głęboką bruzdą, zmęczone oczy. Zamalował białą pianką policzki, brodę i wydało mu się, że przekreśla, zamazuje zniekształcenia, które na twarzy odcisnęły lata jego niełatwego życia. Właściwie tylko włosy pozostały nietknięte działaniem czasu. Ani jednego siwego włosa w czterdziestym ósmym roku życia.

Wcale nieźle – stwierdził nie bez satysfakcji. Wytarł twarz ręcznikiem, wypił resztkę kawy i sięgnął posporta. Od razu poczuł się różnie. Może i nie ma racji, narzekając od świtu? Jest zdrowy, ma gdzie mieszkać, jest ojcem syna, który nie przynosi mu wstydu. A co do szefa? Różnica zdań dotyczy tylko jednego przypadku. Zdawał sobie sprawę, że powinien właściwie ustąpić. Ale wiedział, że tego nie uczyni...

Zbudził Janka i spojrzawszy na zegarek uznał, że zdąży wyskoczyć do pobliskiego samu po świeże pieczywo. Ekspedientka obsłużyła go poza kolejką. Znali go tu od lat. Ciekawe, że samotnemu mężczyźnie więcej osób chce pomóc, aniżeli kobiecie, znajdującej się w analogicznej

sytuacji. Kupił rogate, solanki, za którymi przepadali obaj i nie czekając na windę popędził na trzecie piętro. Chłopak pluskał się w łazience, wylewając znacznie więcej wody na podłogę i ściany, aniżeli na własną szyję i plecy.

- Stary! Śniadanie! Skubaniec zamyka drzwi punktualnie o ósmej.

- Nie uznajecie takiego słowa, jak woźny? - zapytał, nie oczekując odpowiedzi. Jego wpływ na syna był raczej enigmatyczny. Także w dziedzinie języka. Janek używał słownictwa, którym posługiwali się jego koledzy. Nie chciał się od nich różnić. Nade wszystko cenił koleżeństwo. - Niechże mu będzie - pomyślał. Wciąż doznawał wyrzutów sumienia, że nie zastępuje chłopcu matki. Jego nadmierna pobłażliwość wobec Janka miała swe źródło w tym właśnie kompleksie.

Zasiedli do śniadania. Janek zauważył zgorszony: - A cukier? Przecież byłeś w samie? Żeby choć raz u nas było tak, jak u innych ludzi.

Rzeczywiście. Cukierniczka pusta, zapasów w szafie ani śladu. Ojciec narzucił marynarkę i zapukał do drzwi sąsiadki. Otworzyła mu młoda kobieta w lokówkach, które jak blaszana aureola okalały dość atrakcyjną buzię.

- Można by pożyczyć do popołudnia szklaneczkę cukru?

- Już przynoszę. Proszę wejść do pokoju - zachęcała blondyna.

Wymówił się brakiem czasu. Przyniosła pełny słoik i kawałek szarlotki dla Janka. - Może jeszcze czegoś potrzeba? Zawsze służę pomocą, panie Zbyszku. Po sąsiedzku. Jakoś pan nas omija!...

Podziękował, wycofując się pośpiesznie do własnego mieszkania. Zobaczył jeszcze, że kobieta wzruszyła ramionami i nie słysząc wiedział, że zaraz powie do męża: - Egoista z tego Rogosza. Zamiast się ożenić, marnuje dom i syna. Nie wyobrażasz sobie, co się u nich dzieje. Chłopiec

chodzi z dziurami na łokciach. Lata za dziewczętami.
Marnuje się.

Chłopiec nie wyglądał bynajmniej na „zmarnowanego”. Właśnie wychylił do dna drugą szklanę mleka, zagryzając solanką, i szykował się do wyjścia.

– Obiad zjem u Olka. Pomagam mu w matematyce, a jego stara mnie karmi. Transakcja wiązana. To teraz modne.

Rogosz nie protestował. Co mógł chłopcu zaoferować? Wspólny posiłek w stołówce? Jedzenie może nawet nie najgorsze, ale nastrój surowości, pośpiechu. I rozmowy profesjonalne przy stole. Chłopiec przysłuchiwał się im gorliwie. Problemy marginesu były bardziej interesujące aniżeli wykłady z gramatyki.

– No to spotkamy się wieczorem. Niezły ten francuski serial?

– Jeszcze jedna bujda na resorach. W każdym odcinku zwycięża sprawiedliwość. Sam wiesz, że bywa różnie... Mógłbym zaprosić na telewizję Władka? Bo jakby nie, to bym do nich poszedł. Kupili kolorowy.

– Zaproś Władka. Czemu nie? – powiedział Rogosz i pomyślał nie bez żalu, że jeszcze rok temu Janek najchętniej w towarzystwie ojca zasiadał przed małym ekranem. Dziś mu ojciec nie wystarcza. Janek zauważył zmianę nastroju starego. Nie zamierzał go urazić. Chciał mu powiedzieć coś ciepłego na pożegnanie. Kiedy ojciec zapinał gabardynowy płaszcz, zbierając się do wyjścia, odezwał się:

– Tato! Odfajkuj wreszcie tamtą sprawę. Nic nie wskórasz! U Agathy Christie śledztwo rozgrywa się błyskawicznie. A ty wierzysz, że coś się wyjaśni po tylu latach?... Daj temu spokój. Chodzilibyśmy znowu razem na mecze.

– Gdybym nie miał własnego syna... Może kiedyś to zrozumiesz? – I dodał surowiej, aniżeli zamierzał: – Nie

wdawaj się w rozmowy. Niech nie próbują nastawiać cię przeciwko ojcu. Wiem, że Andrzej dobrze mi życzy, ale radzę mu pilnować swojego nosa.

Zatrzasnął drzwi i zbiegł po schodach, nie oglądając się na syna. Janek westchnął melancholijnie. W gruncie rzeczy dumny był z ojca. – Ma charakter – pomyślał i wyciągnął z tylnej kieszeni lewisów gumę do żucia. Po chwili zapomniał o rozmowie z ojcem. Koło samu czekał Władek. Wypili po szklaneczce soku porzeczkowego i poszli razem w kierunku szkoły...

Rozdział 2

Rogosz mieszkał w pobliżu placu Trzech Krzyży. Autobus 144 podwoził go tuż pod komendę.

W wozie panował nieznośny tłok. Stanął w pobliżu drzwi. Na następnym przystanku wsiadał zazwyczaj kolega z tego samego wydziału. Porozmawiają jak co dzień, ponarzekaają, a za kwadrans podporządkują się szybkiemu rytmowi pracy, który narzucają pilne z reguły zadania, nagłe potrzeby, dramatyczne wydarzenia. Czy otrzymał kiedykolwiek zlecenie: – Wykonaj to i to, ale spokojnie, bez pośpiechu. Rogosz uśmiechnął się do siebie na samą myśl o tego rodzaju propozycji.

Na przystanku, przy Pięknej, wsiadł rzeczywiście Janowski i jak co dzień, zaczęli rozmowę od spraw polityki, przechodząc do zagadnień rynkowych, a kończąc analizą porażek piłkarskich. Stali obok siebie, ściśnięci jak śledzie w beczce, kiedy wtłoczył się między nich korpulentny jegomość, który okazał się wbrew wyglądowi pocziwego pyknika kontrolerem: – Bilety proszę!

Powiedzieli jednocześnie: – Miesięczny! – i kontynuowali rozmowę. Ale kontroler, człowiek uparty, poprosił o okazanie biletów. Janowski wyjął swój z portfela, ale Rogosz, sięgnąwszy do wewnętrznej kieszeni marynarki, uprzytomnił sobie nagle, że zmienił ubranie. Bilet zostawił w starym. Niech to diabli!

– Zostawiłem w domu – powiedział poirytowanym głosem. Nie znosił tego rodzaju sytuacji. Kto je lubi?

Kontroler przyjrzał mu się podejrzliwie. Co się teraz z ludźmi porobiło? Niemłody człowiek i chce mu się

oszukiwać. Pasażerowie odwrócili głowy w ich stronę. Nareszcie jakieś urozmaicenie podróży! Rogosz wyciągnął z portmonetki banknot pięćdziesięciozłotowy: – Płacę mandat. Wystarczy? Bardzo się śpieszę...

Kontroler wzruszył ramionami: – To ja jestem winien? – Wyjął kwitariusz z wielkiej torby, szukał w jej głębi długopisu i zauważył nie bez złośliwości: – Najlepiej płacić za bilety. Ja bym czas zaoszczędził, a pan pieniądze...

Janowski próbował interweniować: – Panie kontrolerze! Kolega jest... – zwrócił się do Rogosza: – Pokaż mu legitymację!

Rogosz spojrzał nieprzyjaźnie na kolegę. – Zostaw! Mam większe kłopoty. – Zapłacił mandat, schował kwit do kieszeni, ale w gruncie rzeczy był wściekły, że urządził z siebie widowisko. – Dobrze mi się dzień zaczął – pomyślał. – I wcale się nie pomylił.

Rozdział 3

Już w biurze, ledwo zrzucił płaszcz i wyciągnął z szuflady skoroszyt, kalendarz i przybory do pisania, zadzwoniła sekretarka szefa prosząc na odprawę. Codzienne spotkania były zwyczajem, nienaruszalną pozycją w chronologii dnia, nawet w okresach spokoju. Major Zawadka lubił rano zbierać swoich podkomendnych i uważał, że tego rodzaju spotkania, niezależnie od doraźnych zadań, umacniają współzycie tego niewielkiego kolektywu.

Kiedy Rogosz wszedł do gabinetu, major, mężczyzna w średnim wieku, śniady brunet, żonglował dwoma telefonami, próbując zadowolić jednocześnie obu rozmówców. Ta ekwilibrystyka nie przeszkodziła mu obrzucić uważnym spojrzeniem wchodzącego i Rogosz wyчуł, że oczekuje go reprimenda ze strony zwierzchnika. Usiadł pod oknem, pełen niepokoju, choć poza głupią sprawą z biletem nic się tego dnia ani w ciągu poprzednich nie wydarzyło. Jego nerwy były w kiepskim stanie. Wiedział o tym. Czyjeś nieprzychylne spojrzenie, krytyczna uwaga mogły wyprowadzić go z równowagi. Niedobrze! – A więc tak już będzie ze mną do końca – pomyślał. To może jednak przejść na wcześniejszą emeryturę?

Gabinet zapełniał się pracownikami wydziału do walki z przestępstwami gospodarczymi. Obsiedli stół, zajęli miejsca pod oknem. Byli z reguły młodszy od niego. Nawet major ledwo przekroczył czterdziestkę. – Może po prostu jestem za stary? Nie pasuję do nich? – Rogosz poczuł żal, co mu się chyba po raz pierwszy zdarzyło, że to nie on siedzi za biurkiem, a przed nim grono młodszych kolegów. Do kogo

mógł mieć pretensje? Świadomie pokierował swoim życiem tak a nie inaczej. Przyjaciele mówili o zmarnowanej karierze. To przez tę jedną sprawę, której poświęcił całą swoją energię i zdolności, nie miał już czasu na inne pasje. Jego upór budził niezadowolenie zwierzchników i protesty kolegów. Nikt nie lubi, kiedy ktoś żyje, pracuje na odmiennych prawach. A prawem odrębnym była zgoda na kontynuację śledztwa, które wiodło – inaczej być nie mogło – w ślepią uliczkę. Uparł się, że doprowadzi sprawców do ławy sądowej. I uczyni to. Nikt nie jest w stanie mu przeszkodzić!...

Dyskusja na odprawie trwała już od dziesięciu minut. Chodziło o dwa przypadki przestępczej działalności pracowników PIH-u. Janowski, który był uczony w dialektyce i ekonomii, szukał szerszego tła tej specyfiki przestępstw w skomplikowanym systemie kontroli. Wieloszczeblowa drabina nadzoru utrudnia może działalność przestępczą jednostki, ale sprzyja znowom. Jakiś młody inspektor, którego Rogosz widział po raz pierwszy, okrągłymi zdaniami uzasadniał tezę o współzależności moralności środowiskowej, grupowej od ogólnego poziomu społecznej etyki.

Z pewnością absolwent wydziału humanistycznego – pomyślał Rogosz. – Ma gadane. Zobaczymy, jak się sprawdzi przy pierwszym śledztwie!

Na koniec major wtrącił swoje trzy miarodajne grosze do dyskusji. Wydał polecenia inspektorom i zakończył odprawę. Rogosz chciał się wymknąć pierwszy, ale szef go zatrzymał: – Zaczekaj! Musimy porozmawiać!

Dał oczyma znak sekretarce, że ma nie łączyć, nie wpuszczać do gabinetu nikogo! Wskazał Rogoszowi krzesło za biurkiem. A więc rozmowa będzie urzędowa.

Zaległa chwila milczenia, póki inspektorzy nie zabrali krzeseł. Sekretarka, tęga, niemłoda kobieta opróżniła bez

pośpiechu popielniczki, otworzyła szeroko okno. – Co za pech, że wszędzie pełno ślicznych dziewcząt, tylko nie w komendzie – zwykł narzekać stary. Czuł się jednak bez swojej pomocnicy jak inwalida bez ręki. Zresztą Janka zdawała sobie sprawę, że szef jęceni. Obrzuciła Rogosza współczującym spojrzeniem. Wiedziała, co w trawie piszczy.

Pozostali sami, ale major wciąż milczał, przeglądając ostatnie meldunki z terenu.

– Wal wreszcie, o co ci chodzi – powiedział Rogosz.

– Jakbyś nie wiedział? Jest decyzja, nie moja. „Kon wój” idzie na NN. Koniec! Ciągniesz śledztwo kilkanaście lat. Starczy!

– Według mnie nie – powiedział Rogosz, choć czuł, że walczy tym razem na straconej pozycji. – To jest sprawa mojego życia. Uczestniczyłem w różnych... nie zliczę tych operacji. W tę jedną zaangażowałem wszystkie moje siły. Poświęcałem każdą wolną chwilę. Czy nie spełniałem twoich poleceń, nie robiłem, co do mnie należy? Czekam choćby na jeden zarzut.

– To decyzja kierownictwa – powiedział major. Z intonacji jego głosu nie wynikało jednak, ażeby był odmiennego zdania. – Nie widzimy możliwości ujawnienia zabójców Krawczyka. Pomyśl! Pieniądze są. Znaleziono je dzięki fantastycznemu zbiegowi okoliczności. O napastnikach do dziś nic nie wiemy...

– Tak uważasz, czy chcesz mnie poniżyć? Przecież dobrze wiesz, że ustaliłem pewne fakty, co do których nie można mieć wątpliwości. Było ich trzech. To jasne. Było? Nadal są, żyją sobie spokojnie. Może zajmują dziś dyrektorskie stołki? Ludzie rosną. Ale my wiemy, z jakiej broni zastrzelono Krawczyka. I mamy ślad linii papilarnych mordercy. Zostały utrwalone na kłamce ciężarówki. Zarówno strażnicy jak i kierowca stwierdzili zgodnie, że zabił ten, który chwycił za kłamkę. To wszystko nic? Myślisz, że trzeba być docentem

habilitowanym kryminalistyki, żeby ci przytoczyć sprawy wykryte po latach?

- Chłopie - powiedział major prawie ze smutkiem. - Nic nie rozumiesz. Wiesz, co mogło się dzieć z ludźmi w ciągu tylu lat? Mogli wyjechać za granicę. Mozesiedzą w więzieniu za przestępstwa z zupełnie innych paragrafów? A jeżeli się zmienili, założyli rodziny, prowadzą bogobojne życie? Za trzy lata będą mogli skorzystać z prawa przedawnienia.

- A Krawczyk? Wiesz, ile miałby teraz lat? Miał prawo przeżyć życie.

- Człowieku! - Major nie ukrywał zniecierpliwienia. - Wiesz, ilu zginęło ludzi w latach powojennych? W dobrej i złej sprawie. Bez powodu i przyczyny. Matka Krawczyka dostaje rentę. Siostrze przyznaliśmy stypendium. Ledwo pamięta brata. A ty, jak kozioł, uparcie swoje. O co tu idzie gra? O sprawiedliwość czy twoją ambicję?

No i nareszcie wyszło szydło z worka!

Twarz Rogosza nabrzmiała czerwienią, nie był w stanie zapanować nad sobą. Major jednak nie rezygnował, starał się przemówić mu do rozsądku:

- Dałem ci szansę - powiedział. - Zgodziłem się, żebyś pracował w wydziale, w którym się marnujesz. Z twoim doświadczeniem pracować w sekcji nadużyć? Tyle lat siedziałeś w „czystej” kryminalistyce. Poszedłem ci na rękę. Żebyś wyprowadził ten „Konwój”. Ale nie będziemy tolerowali maniactwa, nawet u ciebie...

- Zapominasz, że mogę się zwrócić do komendanta o przyznanie wcześniejszej emerytury. Chyba nie kwestionujesz takiej drogi wyjścia? - Głos Rogosza brzmiał już spokojnie, wręcz sarkastycznie.

- Szantaż?

- Nie! To wy nie macie do mnie przekonania. Nie mam studiów wyższych, magisterium. Żebym był doktorem, a na

dodatek habilitowanym. Inna byłaby rozmowa.

- Zbyszkule! Nie chcesz przyznać się przed sobą samym. Zawiodły cię wszystkie wersje.

- Dobra! Na pochyłą gałąź... poskaczcie sobie. Powiesz mi wreszcie, jaka jest decyzja?

Rogosz wstał. Major podszedł do niego i powiedział prawie ciepło: - Trzeba spisać protokół, zamykający sprawę pod kryptonimem „Konwój”. Jej miejsce jest w archiwum...

- Położył mu rękę na ramieniu.

- Przechodzisz do sekcji zabójstw... Od jutra!

Rogosz odtrącił rękę szefa i przyjaciela. Wyszedł bez słowa z gabinetu.

Rozdział 4

Zajrzał do kancelarii biura kryminalnego. Janka rozdzielala listy do podpisu. Obsługiwała dwóch szefów: kierownika i jego zastępcę, urzędującego w gabinecie naprzeciw. Młodsza pracowniczka sekretariatu, zajęta pisanem na maszynie, na widok Rogosza przerwała stukanie. Janka – filar wydziału – zwróciła się głosem rzeczowym do wchodzącego: – Przenosimy kapitaną do 237. Biurko przygotowane.

Rogoszowi wydawało się, że młodsza z kobiet uśmiechnęła się ironicznie. Był w tak fatalnej formie, że każdy gest, nic nie znaczące słowa zapisywał na swoją niekorzyść.

– W pokoju 237 robi się tłoczno – powiedział, żeby cokolwiek powiedzieć.

– Przesada – zauważyła Janka. – Zajmuje pan kapitan miejsce majora Lutowskiego. W ubiegłym tygodniu został przeniesiony na emeryturę. Z wielką pompą. Był komendant, goździki i koperta.

Na pewno myśli w duchu: jeszcze rok, dwa i ciebie czeka taka sama uroczystość. W tej służbie po pięćdziesiątce trafia się na emeryturę. Maszynieria zużyta, spisać na straty. I zapytał głośno, starając się nie zdradzać zdenerwowania: – 237? Z Kopciem? Zaraz przy windzie. Byłem tam kiedyś. – I wrócił do swojego pokoju piętro niżej, żeby przekazać dokumenty kolegom.

Wiedzieli już o przeniesieniu Rogosza do innego wydziału. Jakoś wciąż ściśle przestrzegamy reguły, że zainteresowany dowiaduje się ostatni nowin o sobie –

pomyślał Rogosz i zabrał się do porządkowania szuflad. Były tam zapiski, kwalifikujące się do kosza, ale i rozpoczęte dochodzenia, relacje z rozmów.

- Zazdroszczę ci - powiedział Andrzej Żarnowski, który zajmował biurko naprzeciw i przyjaźnił się z nim, jeszcze od czasów, kiedy żyła Krystyna. - Świetnie mi się pracowało w zabójstwach. Pamiętasz, Zbyszek, jeszcze w Stołecznej? Sekcja zabójstw to jakaś ranga, męska sprawa. Nie protestuj! Popatrz, z której strony chcesz. Dramat! Ktoś i z jakiegoś powodu zabił. Człowiek stracił życie. Nie będzie się już kochał, martwił, chorował, pił wódki. A my egzekwujemy rachunek za unicestwienie cudzego życia. Idealnie prosty rachunek. A wydział nadużyć? Mdli mnie od tych brudów. Czasem mam tak dosyć, że poszedłbym do starego i poprosił o przeniesienie do zakładu oczyszczania miasta. Przypatrz się tej sprawie z MHD. Trzy niemłode kobiety i szef. Babki mają na utrzymaniu rodziny. Jedna bez męża. Drugiej udało się zdobyć towarzysza życia - stałego klienta izby wytrzeźwień. A tej trzeciej mąż choruje. Kupa nieszczęść i codziennych kłopotów.

Pewnego dnia szef MHD przychodzi na zaplecze, sklep już zamknięty, kobiety wreszcie siadły po całym dniu użerania się z klientkami. A on woła do swojego pokoju - okropnie lubi rozmowy w cztery oczy - i mówi: szefunio jest bardzo zmęczony. Wybiera się w lipcu na urlop. Czy wiecie, w jaki sposób przygotowuje się wakacje dla szefa? Koszty rosną, a jeszcze na wczasach!... Co miały robić? Ja wiem. Naszym zdaniem taka kobiecina powinna zadzwonić na milicję. Po pierwsze nie zna numeru telefonu. A po drugie jest przekonana, że facet ma chody i tak czy inaczej ona zapłaci. Zniszczy ją, oskarży o oszczerstwo. Zresztą chcą żyć, mieć spokój. Szef wyjedzie na wspaniałe wakacje. Moja rola? Bo któraś z nich jednak zadzwoniła. Możesz mi nie zazdrościć. Że faceta posadzę - cała przyjemność po mojej

stronie. Ale te kobiety? Kradły. Z początku dla szefa, ale później dla siebie. Żal mi tych babek, ich dzieci, choć może niewiele są warte. Nie wyłażę z tego bagna... Wiadomo, ktoś to musi robić. W twoim wydziale sprawy mają inną rangę. Życzę ci jak najlepiej. Choć mi przykro, że już nie będziemy parzyć sobie wspólnie kawy. Będiesz pracował z Kopciem. To dopiero piła.

Rogosz słuchał przyjaciela jednym uchem. Kończył porządkować szafę. W wielkiej, żelaznej szafie pozostała już tylko jedna teczka, z którą trzeba się było pożegnać. Okładka pożółkła od starości, rogi pogięte czyjąś nerwową ręką. I długopisem naniesiona data i tytuł: „Konwój”.

- Tu cię boli - powiedział Żarnowski. - Pozwolę sobie na szczerość. Cieszę się, że zamykasz ten rozdział. Sprawa nie wyszła. Nie ona jedna. Na całym świecie istnieją sprawcy niewykryci. U nas ich mniej niż gdzie indziej.

Rogosz wziął teczkę do ręki, jakby ją ważył, przeliczał na stracone dni, miesiące pracy, utrwalone w nieważnym dziś dokumencie.

- Andrzej! - próbował znaleźć zrozumienie u przyjaciela. - Oni tego nie wiedzą. Nie chcą wiedzieć. Przecież to ja namówiłem Krawczyka, żeby pracował u nas. Wcale się nie kwapił. Autorytet jego ojca zdecydował. Moje nalegania. Miał zupełnie inne plany życiowe. Wtedy mieliśmy wpływ na młodych. Słuchali się. Żeby nie ja...

- No i co z tego wynika? Skąd mogłeś przewidzieć ten napad, tragiczną śmierć Michała? Nieszczęśliwa rodzina. Ojciec chyba też zginął od kuli bandyckiej? Chyba w Nowosądeckiem?

- Byliśmy razem. Obiecałem tam w lesie, kiedy niemożna było już pomóc, tylko pot śmiertelny ocierać z czoła, że będę chronił Michała jak własnego syna. I nie uchroniłem! Moim obowiązkiem jest znaleźć zabójcę. Tyle jestem winien ofiarom.

- Ciągłe tylko rozliczasz siebie, innych. Zostaw to wszystko. Pociągnąłeś ten pościg rok, pięć lat. Rozumiem. Ale jak długo można? Sam sobie szkodzisz!

- O tym wiem najlepiej. Zrobili ze mnie maniaka. Szef by mnie najchętniej posłał do psychiatri. Może ma rację. Sam pójdę!

- Głupota. Narobiłeś kłopotów sobie i swojej rodzinie. Bo ty musiałeś wyprowadzić na czysto „Konwój”. Myślisz, że Krystyna była szczęśliwa? Wciąż sama. A jak byłeś w domu, to też nie przy niej. Ciągłe żyłeś tą sprawą.

Rogosz spojrzał niechętnie na przyjaciela:

- Zostaw nieżyjących. I Janka nie wprowadzaj w moje sprawy. Smarkacz będzie mi radził. Dosyć tych rozmów. Daj mi spokojnie popracować. Mam wypichcić protokół zamknięcia sprawy. I wolę to zrobić dziś. Jutro od rana zaczynam pracę w pierwszym wydziale. Jeżeli łaska, zajmij się sobą i swoimi ekspedientkami z MHD.

Wyjął z szafy duży arkusz biurowego papieru, napisał datę. Chwilę zastanowił się i zaczął pisać płynnie, bez sięgania do akt. Znał każdy szczegół, miejsce, okoliczności na pamięć. Dokument zawierał punkty zgodnie z przepisami obowiązującymi dla protokołów, i zaczynał się od tytułu:

RELACJA

ze sprawy kryptonim „Konwój”, dotycząca napadu rabunkowego z bronią na konwój bankowy NBP.

I. TREŚĆ SPRAWY

W dniu 14 października 1953 o godz. 20.10 na szosie prowadzącej z Żyrardowa do Warszawy, na wysokości miejscowości Brwinów, dokonany został napad rabunkowy z bronią na konwój bankowy Narodowego Banku Polskiego, przewożący nadwyżki bankowe z oddziałów powiatowych NBP do Centrali w Warszawie. Konwój ten w składzie:

Marian Lipiński lat 56 – konwojent
Wacław Leski lat 52 – strażnik NBP
Kazimierz Ignar lat 57 – strażnik NBP
Michał Krawczyk lat 21 – funkcjonariusz MO
Jerzy Perak lat 47 – kierowca

wyruszył z W-wy w dniu 14.10 1953 o godz. 15.30 samochodem marki „Star-20”. Strażnicy Leski i Ignar oraz szeregowy Krawczyk uzbrojeni byli w pistolety TT-33. Trasa konwoju biegła przez Piaseczno, Grójec, Żyrardów – gdzie pobrano z miejscowych oddziałów NBP pieniądze w kwocie 3 620 000 zł. Po drodze z Żyrardowa do Warszawy miano jeszcze odebrać nadwyżkę bankową z oddziału powiatowego NBP w Pruszkowie. Pieniądze znajdowały się w trzech zaplombowanych workach. Po wyjeździe z Żyrardowa (około godz. 19.35) obok kierowcy Peraka w sfoferce samochodu siedział strażnik Ignar. Leski i Krawczyk znajdowali się wewnątrz samochodu, przykrytego brezentową plandeką. Kiedy minęli Milanówek, w miejscu, gdzie szosa zataczała łuk, przecinając niewielki las, kierowca Perak zauważył w świetle reflektorów sylwetkę człowieka leżącego na prawym poboczu nie opodal przewróconego roweru, a obok stojącego mężczyznę. Mężczyzna rękami dawał znaki. Sądząc, że chodzi o udzielenie pomocy, Perak zatrzymał samochód. Mężczyzna dający znaki podszedł do samochodu od strony siedzącego strażnika Ignara. Powiedział, że znalazł na szosie nieprzytomnego mężczyznę, którego prawdopodobnie potracił samochód, i poprosił o podwiezienie ofiary do szpitala w Pruszkowie. Strażnik Ignar wyszedł z sfoferki, by obejrzeć leżącego. Jednocześnie z tyłu samochodu wysiedli Krawczyk i strażnik Leski. Wraz z obcym mężczyzną podeszli do rzekomej ofiary wypadku. Nagle z pobliskich zarośli wybiegł trzeci mężczyzna krzycząc: – „Ręce do góry!” Zaskoczony szeregowiec Krawczyk odwrócił się w

stronę biegnącego, padłstrzał. W tym momencie leżący na szosie podniósł się i krzyknął: – „Nie strzelać!” Jednocześnie padły dwa strzały, skierowane do Krawczyka. Krawczyk upadł na ziemię. Napastnicy obezwładnili strażników, którzy pozostawili w samochodzie broń, nie spodziewając się niebezpieczeństwa. Wepchnęli do wnętrza samochodu strażników i kierowcę oraz wrzucili do wozu ciężko rannego Krawczyka. Napastnik, który był zabójcą, krzyknął do drugiego mężczyzny, żeby jechać. Ale ten jakby się ociągał. Wtedy on sam usiadł za kierownicą, uruchomił silnik, ale widać było, że nie daje sobie rady z samochodem. Kierownicę przejął od niego inny mężczyzna, prowadzący bardzo sprawnie wóz. Należy sądzić, że był to zawodowy kierowca. Po przejechaniu kilkuset metrów skręcił w las, na boczną drogę, która prowadzi do Nadarzyna. Tam skępowali sznurami strażników i kierowcę, zakneblowali im usta i pozostawili w samochodzie wraz z nieprzytomnym już Krawczykiem. Kierowca samochodu w tych czynnościach nie brał prawdopodobnie udziału. Napastnicy zabrali trzy worki z pieniędzmi oraz służbową broń strażników i funkcjonariusza MO, po czym wysiedli z wozu. Wkrótce usłyszano warkot silnika samochodowego. Był to najprawdopodobniej wóz osobowy, który oddalał się w kierunku Leśnej Podkowy. Kierowca Perak stwierdził potem, że rozpoznał po warkocie warszawę albo pobiedę.

Po około 20 minutach Perakowi udało się wypchnąć knebel z ust i zaczął wzywać pomocy. Wkrótce nadszedł ob. Władysław Flur, zamieszkały w Leśnej Podkowie, który uwolnił związanych. Ponieważ napastnicy najwidoczniej uszkodzili przed odjazdem bankowego stara, Lipiński i Leski przygodnie zatrzymanym wozem udali się do Pruszkowa i tutaj o godz. 21.05 powiadomili miejscową KPMO o dokonanym napadzie. Przed odjazdem z miejsca napadu stwierdzili, że funkcjonariusz MO Krawczyk nie

żyje. Natychmiast na miejsce udała się grupa funkcjonariuszy KPMO w Pruszkowie. Powiadomiono jednocześnie KWMO w Warszawie i o godz. 21.35 zarządzono blokadę dróg w promieniu około 30 km od miejsca napadu.

II. OMÓWIENIE USTALEŃ WSTĘPNYCH

W wyniku oględzin miejsca przestępstwa i czynności wstępnych ustalono wyżej podany przebieg napadu oraz zabezpieczono następujące dowody rzeczowe:

1. A. Na miejscu dokonania napadu znaleziono dwie łuski z broni palnej 7.62 mm (amunicja produkcji radzieckiej o symbolach 1945 - 710).
 B. Rower męski sportowy marki „Favont” – zidentyfikowany następnie jako skradziony w dniu napadu około godz. 18.30 z ulicy Wiosennej 11 na szkodę ob. Stanisława Morawieckiego, zam. w domu pod powyższym adresem.
 C. Z kierownicy samochodu ciężarowego star zdjęto odfitki linii papilarnych (prawdopodobnie dłoni), które zabezpieczono po wyeliminowaniu śladów kierowcy Peraka. Odfitki te według opinii Zakładu Kryminalistyki KGMO nadają się jedynie do badań indywidualnych.
 D. W pobliżu miejsca postoju stara, na poboczu drogi prowadzącej do Leśnej Podkowy, ujawniono niktłe ślady opony samochodu osobowego. Ślady te zostały następnie zidentyfikowane z odfiskami protektora opony samochodu warszawa M-20 nr rej. H-23871, skradzionego w dniu 14.10.1953 w godzinach między 9-12 z ulicy Wolskiej w Warszawie na szkodę ob. Andrzeja Wrońskiego, zam. w Warszawie ul. Marszałkowska 15 m 37, a

odnalezionego w dniu 15.10.1953 o godz. 16.40 przy ul. Uniwersyteckiej w W-wie.

- E. W odległości około 40 km od miejsca napadu znaleziono w krzakach, znajdujących się na poboczu drogi, broń zrabowaną strażnikom oraz funkcjonariuszowi MO. Na znalezionej broni żadnych śladów nie ujawniono. Broń była przeniesiona najprawdopodobniej przy użyciu szmaty, którą znaleziono nieco dalej.
- F. W toku przesłuchań ofiar napadu udało się ustalić następujące dane, dotyczące rysopisu sprawców. Należy jednak zaznaczyć, że ustalenia te były utrudnione przez fakt a) panujących ciemności b) napastnik nadbiegający z bronią w ręku miał na głowie kapelusz, nasunięty głęboko na czoło c) „leżący na szosie” po odwróceniu się i podniesieniu z miejsca miał twarz i głowę zasłoniętą kapturem, czymś w rodzaju damskiej czapki wełnianej, sprzedawanej w sklepach MHD d) można było ustalić jedynie rysopis twarzy mężczyzny zatrzymującego samochód, ponieważ działał bez nakrycia głowy i twarzy e) istnieje sprzeczność w obserwacjach ofiar, która utrudnia ustalenia. A mianowicie: Lipiński Marian mówi o czterech napastnikach. Ignar i Leski o trzech. Lipiński twierdzi, że z lasu wybiegło dwóch napastników, grożąc użyciem broni, przy czym tylko jeden posiadał pistolet. Pozostali nie potwierdzają tego oświadczenia.

Z fragmentarycznych danych ustalono więc, co następuje:

- a. A. Mężczyzna, który udawał ofiarę wypadku, był wysokiego wzrostu. Mógł mieć lat 20-25. Budowa szczupła. Ubrany w ciemny golf, koloru spodni nie

zdołano ustalić. Sprawiał wrażenie człowieka inteligentnego, wyrażał się poprawnie, zwracając się do pozostałych napastników. Był wyraźnie niezadowolony z użycia broni przez drugiego napastnika. Wyglądał na kierownika grupy. Przynaglał do pośpiechu.

- B. Mężczyzna, który zatrzymał samochód, mógł mieć lat 20-22. Leski twierdził, że ponad 25. Wzrost 165-170. Budowa wątła, twarz owalna, włosy ciemne lub czarne. Ubrany był w kurtkę skórzaną i skórkowe rękawiczki, których nie zdejmował nawet przy kierownicy. Ten napastnik prowadził samochód bankowy do chwili aż go porzucono.
- C. Mężczyzna, który wybiegł z lasu, miał sylwetkę młodą, był wysoki, prawdopodobnie silny. Po zastrzeleniu funkcjonariusza MO odzywał się kilkakrotnie w sposób wulgarny do napadniętych. Na prośbę Leskiego, żeby ostrożniej obchodzić się z ciężko rannym Krawczykiem Michałem, krzyknął: „Zamknij pysk!” Napastnik ten skoczył na stopień samochodu i otworzył drzwi szoferki. Próbował uruchomić samochód, ale później przejął go napastnik, którego nazywamy „szoferem”
- D. Co do czwartego mężczyzny (relacja Lipińskiego) żadnych danych nie dało się ustalić. Należy zaznaczyć, że Lipiński z powodu pobytu w obozie niemieckim cierpi na nerwicę wegetatywną. Niewykluczone, że mogło mu się wydawać, iż dwóch ludzi atakowało konwój od strony lasu. Pozostali świadkowie stwierdzają z całą pewnością działalność trzech mężczyzn, co wydaje się najbardziej prawdopodobne.

- a. A. Sprawcy zrabowali:
 - a) Trzy worki z pieniędzmi opatrzone plombami banków w Piasecznie, Grójcu i Żyrardowie, zawierające łącznie 3 620 000 złotych w banknotach 500, 100 i 20 złotych. Pieniądze te pochodziły z utargów sklepowych i wpłat indywidualnych, w związku z czym ani serie, ani numery banknotów nie były odnotowywane.
 - b) Trzy pistolety TT-33 nr nr AB 1723-51, K 1053/50 i M-11078/54, każdy z dwoma magazynkami, i 16 sztukamunicji. Zrabowana broń bez śladów jej użycia została odnaleziona.
- B. Sekcja zwłok funkcjonariusza Krawczyka wykazała, że został on trafiony dwoma pociskami: w głowę (postrzał otwarty) i w klatkę piersiową po stronie lewej z uszkodzeniem serca (pocisk - 7.63). Pocisk utkwiał obok kręgosłupa i został zabezpieczony podczas sekcji zwłok. Obydwa postrzały były śmiertelne.
- C. Badania zabezpieczonych łusek i pocisku przeprowadzone w Zakładzie Kryminalistyki KGMO wykazały, że broń, z której strzelano do funkcjonariusza MO nie występowała uprzednio w innych miejscach przestępstw na terenie kraju.
- D. Nie udało się ustalić innych świadków zdarzenia i poszerzyć informacji o zachowaniu się sprawców przed napadem i po jego dokonaniu.

III. KRÓTKIE OMÓWIENIE DZIAŁAŃ PO NAPADZIE

Poszukiwania sprawców napadu prowadzone były przez grupę operacyjno-dochodzeniową kryptonim „Konwój” i w latach 1955-1960 objęły swym zasięgiem cały kraj. Szeroka akcja penetracyjna w środowisku przestępców